

PSZCZELARZ

CZASOPISMO DLA PASIECZNIKÓW.

Rok V.

Gniezno, dnia 1. Października 1884.

Nr. 10.

Redaktor Dr. Kazimierz Krasicki w Karcewie.

Pszczelarz wychodzi raz na miesiąc. — Prenumerata na cały rok wynosi na wszystkich pocztach niemieckich i austriackich 3 marki, (1 zkt. 75 cent.) Tyleż w ekspedycji w Gnieźnie. — Na państwo Rosyjskie zapisywać można w księgarni warszawskiej Sennewalda, Miodowa 4. Tam prenumerata całoroczna wynosi 2 rsbr. w miejscu, a 2 rsbr. i kop. 40 z przesyłką pocztową.

Treść: Korespondencje Pszczelarza: F. K. Z pod Grodziska. — W. Poniecki. Z Krobskiego. — Rozmaitości: I. Rośliny pszczelom szkodliwe, II. Trzeźwe zapatrywania, III. O przyczynach upadku pszczelnictwa. — Ogłoszenia.

KORESPONDENCJE PSZCZELARZA.

Z pod Grodziska.

Kochany „Pszczelarzu“!

Już dość dawno nie widzieliśmy się. Ale nie myśl, abym o Tobie zapomniiał lub jakąś nienawiść czuł, albo, żebyś mi się nie podobał — o nie! — Twoje wskazówki w pszczelnictwie podawane są tak zgrabne, tak praktyczne i pouczające, że kto im ucha nie szczędzi a do tej gałęzi z zamiłowaniem się zabierze na doskonałego pszczelarza wkrótkim czasie wykierować się może.

Obok Ciebie trzymam jeszcze jedno piśmisko pszczelnicze, na które Bóg widzi, szkoda 3 marek, bo mało w nim teorii a praktyki żadnej nie widać i wyciąga tylko stare doktryny zpod ławy.

Urywam, bo nie to jest celem mego dzisiejszego pisania a więc o tem — potem a tu skreślę po krótce:

Tegoroczną kampanią mej pasieki.

Z zimowego legowiska, co zwykle na pniu się odbywa wyszło mi 13 mocnych musznych a więc doborowych roji; i to 2 w bliźniaku snozowym, 2 w ulach pojedynczych ramkowych, 1 w zwyczajnym pniu już przerobionym i 8 w kószkach cylindrowych i snozowych.

Po oblocie i podrzynie — wyczyszczeniu jak zwykle przez połowę oczka przy kósz-

kach, tak się w krótkim czasie moje pszczołki rozwinęły, że już w drugiej połowie Maja magazyny miodne w ulach pootwierałem a kószkom zwyjątkiem trzech na rójkę przeznaczonych pudełka nastawiłem.

Wiem kochany „Pszczelarzu“, żeś jest przeciwny, nadstawkom i t. d. i za to mnie nielitościwie wychłoszczesz, ale daruj, uwzględni mnie, bo nie mam miodarki i nie myślę jej kupować, a chcę wyrównać tak ilością jak dobrocią miodu pszczelarzom miodarkowym. I to mi się corocznie udaje i latoś nadzwyczaj powiodło.

Oto sprzątnąłem 200 funtów miodu netto bez ognia spuszczonego a więc za pomocą sita. Że rok zaś bieżący i na rójkę wpłynął więc też dane pudełka nic nie przeszkodziły, dostałem też 14 naturalnych roji non plus ultra zupełnie zdatnych na zimę. Czterem rojom odbierałem nawet po 2 razy miód. ŚŚ. Piotr i Paweł zakończyli u mnie rójkę. Ztąd też już w drugiej połowie Lipca się rozpoczął bój z trędami tak, że w Sierpniu i na lekarstwo ich nie było.

Jeden rój napędził mi nie mało pietrka do głowy o czem nie zawadzi tu nadmienić.

Zatrudnionego w szkole dochodzi mnie głos: „pszczoły się roją“. Wychodzę i widzę ogromny rój wiążący się dość wysoko. Był to dzień nader parny, chmury zaciągały, grzmot słyhać było a błyskawica próła powietrze. Trzeba się więc było z czynnością związać. Ledwo co ten rój strząśnięto i to

nie koniecznie fortunnie, zerwał się wicher a i deszcz kroplisty zaczął rosić i to zapewne było powodem że większa część muchy na matki poszła. Zbliżywszy się również z resztą do macierzaka ujrzałem przy nim królową podtrzymywaną przez parę pszczoł za skrzydełka. Zwinnie ująłem ją, wrzuciłem do rzeszota, zakryłem deską aby je tym sposobem i samego siebie od deszczu uchronić, bo lubo krótko, ale lał jak z cebra.

Kiedy się już burza uspokoiła i niebo dawną postać przybrało, wracam do ukończenia mej czynności i zastaję w rzeszocie normalny, ale tak mały roik, że nie wart był ula. Odbieram mu więc matkę dla przekonania czy nie ułomna i aby ją domownikom pokazać. Nie jej nie brakowało oprócz, że była powolną i nie wlatywała. Przeznaczyłem ją więc na kasacyą i już — już topor do góry wzniesiony chcę spuścić, gdy w tem wchodzi sąsiad a zatrzymując mi rękę, mówi: nie dałeś jej Pan życia, nie pozbawiaj jej też tego, boby się Pan Bóg mógł na całej pasiece za to pomścić. Że moi domownicy też za tem przemawiali, dałem się nakłonić do wpuszczenia jej w ul, — ale za to pod wieczór tej samej doby wyłamałem wszystkie plastry literalnie miodem zalane i zasklepione z magazynu miodowego, w myśli zapobiegnięcia dalszemu rojeniu i sprzątnięcia równej wtórej ilości miodu.

Zawiodłem się jednakowoż srodze, bo te pszczoły nie o miodzie ale o rójce myśląc przez 6 dni codziennie wlatywały, wiązały się i do matki wracały.

W szóstym dniu odebrałem im nawet znaczną ilość muchy dla porójka poprzedzającego ich rójkę w myśli, że przez tę utratę nie pokuszają się więcej i nie wyroją. I to nie pomogło. Siódmego dnia bowiem znów wyszły więcej skupione i nie za wysoko w kłębie się uwiązały.

Z zimną krwią do czynności się zabierałem w myśli, że znów ujdą i zamiast do nich, biegnę do macierzaka, obok którego spostrzegłszy królową na ziemi, wsadzam ją co prędzej w kieliszek pod papier a dopiero dążąc z rzeszotem do zebrania roju wrzuciłem mu ową mać i siedzi do dziś zarobiwszy miernej wielkości kószkę prawie pełno.

Że ta matka nie domaga nie ulega wątpliwości, boby się była razem z muchą w gó-

rę wzbila i uwiązała; ale że pomimo jakiegos jej defektu osada kószkę zarobiła i zapasy zimowe zebrała, pozostawiam ją do przyszłej wiosny, gdzie dopiero kasacyi ulegnie.

Z odebranego miodu sprzedałem 40 litrów po 1,75 m. małą część rozdałem przyjaciółom a resztę około 30 litrów mam w zapasie, ale nie myśl kochany Pszczelarzu że dla pszczoł go chowam — o nie; lubię brać, ale nie lubię oddawać, bo cóżby mi zresztą było po pszczołach, gdybym nimi napowrót spaść odebrane im zapasy? — Na taką manipulacyą to mnie ani pismo ani usta nienamówią i wyśmieję każdego, kto mi powiada, że tyle a tyle spaść miodu swojemi pszczołami.

Oto słyszę o wystawie pszczelnej odbyć się mającej w tym roku w Pleszewie. Gdyby była warta pokuta grzechu wystawiłbym tam miód w plastrach, słojkach i sycony, nadto wosk w trzech gatunkach a przytem ul nader praktyczny i kószki nie lada odrobione.

Z pszczoł moich sprzedałem dotąd 6 roji i to dwa po 9 m. cztery po 12 m. a jeden darowałem sąsiadowi za pomoc przy obsadzaniu roji i wyłamywaniu miodu resp. zbieraniu pudełek.

Do sprzedaży przeznaczyłem jeszcze 10 roji jeżeli się nabywca zdarzy i da po 15 m. za sztukę; w przeciwnym razie odbiorę w przyszłym roku tym rojom matki w swoim czasie a po upływie 22 dni wypukam albo skurzę a za miód dochód się zdubluje.

Taka jest moja pszczelna gospodarka nad którą gdy się kochany Pszczelarzu zastanowisz powiesz: samolub — dziwak.

Mam też tu obok siebie staruszka bardzo pszczołki lubiącego i goniącego za najlicniejszą pasieką. Udzielam mu też chętnie moich zdrowych z praktyki zebranych rad, którym wprawdzie przytakuje, ale — jest prawdziwy niewierny Tomasz chociaż imię Kaspra nosi.

Miał z zimy 5 musznych dobrych roji i jeden ułomny. Po wiosennem podmieceniu pozostawił je pełne i nic im nie wyłamywał. To mu się o tyle opłaciło że dostał z nich coś około 18 dość wczesnych roji, które łącząc zwłaszcza porójki, obsadził je w 12 kószek. Do ułomnej kószki, która już prawie dwa lata chroma i nic nie przynosi, dwa razy wtrząsnął porójki, ale te zdaje się uszły, bo

ta kószka jak chromała, tak do dziś chroma i nic świeżej węzy nie pociągła. — Oprócz więc tej kószki, którą za straconą uważam ma mój poczciwy starzec 17 mocnych pewnych na zimę roji.

Jeżeli te gawędy na co się zdadzą przyjm je kochany Pszczelarzu w swe łamy i bądź zdrów. Do widzenia.

Granówko, 1 Września 1884.

Twój wierny abonent i sprzymierzeniec
F. K.

Słupia, powiat krobki, dnia 7 Września 1884.

Najprzód nadmieniam, że do naszej Słupi dodaje się powiat krobki, ponieważ w Poznańskim są aż trzy Słupie, w których jest także poczta w miejscu jak u nas. Zdarza się często, że listy bez powyższego dodatku wszystkie trzy Słupie zwiedzają.

Już dawno miałem chęć się odezwać w „Pszczelarzu“, donosząc coś z naszej okolicy, ale przy gospodarstwie w roli nie miałem na to czasu. Tu w Słupi i okolicy nie bardzo się cieszymy z tegorocznego zbioru miodu, z innych zaś bardzo pomyślne nadchodzą wieści. Cały Czerwiec przeszkadzał u nas swymi deszczami zbiorowi miodu i dopiero ostatnie dni tegoż były pogodne. Lipiec był tu bardzo piękny, to też zdawało się, że pszczółki nasze nazbierają nam dużo miodu, a zwłaszcza, że koniczyn i wik białych było bardzo wiele u nas zasianych. Pszczoły szły przy tem szczególnie po grzmotowych deszczach, których nie brakło w tym roku, bardzo dobrze. Nigdy nie było ani za sucho, ani za mokro. Pomimo tych korzystnych warunków jakoś mało miodu do uli przybywało. Kiedy w zeszłym roku tylko dwa tygodnie na początku Czerwca był zbiór, wtedy wszędzie, gdzie tylko był jaki susz, zalały. Tego roku zaś przy oknach nie widziano obfitego zbioru, gdyż bardzo powoli zalewały przy tak pięknym czasie.

Teraz przechodzę do mego doświadczenia. Najprzód usłuchałem Wielmożnego Dr. Krasickiego i zrobiłem ze 6^{ciu} uli wielkopolskich sztuczne przegony na miód, bo myślałem, że bez kupowania krat będę miał ładny zysk, ałem się na tym omylił. Skoro bowiem zrobiłem te sztuczne odkłady ze 6^{ciu} plastrów najstarszego czerwiu i z tymi odkładami

matki pozabierałem, to wtenczas więcej jak dwa tygodnie bez przerwy padało. Z owych odkładów powylegała się młoda mucha a z nastaniem pogody tak odkłady jako i macierzyste były w pogotowiu do pracy. Odkłady nie nazbierały sobie wszystkie tyle ile by potrzebowały do wyzimowania, choć się w muchę tak bardzo rozmnożyły, że jeden odkład mi jeszcze na początku Sierpnia dwa roje wydał. Ale cóż z tego, kiedy nie miał tyle miodu, coby się sam mógł wyżywić, a z innymi rzecz ta sama. Macierzyste wszystkie sześć roić mi się chciały, choć w różny sposób im tego przeszkadzałem. Powyżynałem im matczaki skoro pierwszą wyleżoną matkę usłyszałem śpiewającą, chcąc mieć mocne pszczoły i pozwolić im nazbierać dużo miodu, a nie jak w zeszłe lata tak roje jako i przegony żywić cukrem. Chociaż dużo się w przeszkodzeniu rójce namozoliłem, pomimo tego mi się jedne po zapłodnieniu matki młodej wyroiły. Z początku myślałem, że przejrzałem wykroić jaki matczak, a dopiero przy rewizji pokazało się, że sobie zakładały nowe matczaki z tych jajek co to nowo zapłodniona matka zniosła przed wyrojeniem. O takim przypadku anim jeszcze słyszał anim czytał. Do tego tak mi się osłabiły, że musiałem te roje i odkłady muchą zasilać, nie otrzymując spodziewanych 12^{stu} ramek miodu z każdego ula, prócz tyle, że mogą przez zimę śmiało się wyżywić. Zdawałoby się, że dosyćby miodu być powinno, gdyby młode matki nie były czerwily, skoro bowiem te czerwile rozpoczęły, miód formalnie zniknął z ula, chociaż na polu zbiór jeszcze był nie zły. Z obawy musiałem się postarać o kratki i odgrodzić je, bo i górą zaczął miód niknąć a młoda matka po zapłodnieniu najprzód czerwile, bez pytania czy tam są ramki pełne miodu czy nie lub czy jest na dole oczko, czy górą. Tak robiły mi wszystkie sześć, omijając tylko ramki z węzą trutową, a zapewniając roboczą do połowy każdej kondygnacyi.

Teraz opowiem co się stało z ostatniemi dwiema, co były z wiosny najsłabsze dla braku miodu, z których jednych prawie mi już połowa spadła z głodu. Te pierwsze sześć mocniejszych, z których robiłem przegony, miały po 20 ramek, a te tymczasem miały tylko 10 a drugie 9 ramek. Gdym z pierwszych robił przegony, to te słabe dopiero

w dolną spuszczałem kondygnacją. Najstarszy więc czerw, który się wylegał, zostawiłem do góry, a młody z matką na dół, odgrodziłem kratką i w ten sposób dołem rozszerzałem gniazdo, do ciągnięcia roboty zmuszając, zostawiwszy susz górą. W ten sposób naniósł mi te troszkę mocniejsze miodu tyle, co dwa roje mógłbym przetrzymać i nadto jeszcze dwie ramki czystego miodu.

Z tego powodu przekonałem się też, że u nas nie opłaca się robić sztucznych roji, gdyż ten rój sztuczny, choćby był bardzo mocny, to nie zarobił sobie tyle, ileby mu potrzeba było na zimę. Kiedy te słabe aż nadto nazbierały, to te z których były odkłady powinny jeszcze więcej nazbierać. Wziąwszy odkład i macierzak razem nawet, to jeszcze tyle nie wydał co owe słabe, które się nie roiły. To też na przyszłe lata nigdy tego nie zrobię, tylko będę sobie tak postępował jak latoś z temi słabemi. Obecnie robię sobie ule, ale zaraz z dwiema oczkami, jedno na zimę górne a drugie na lato w połowie dolnej kondygnacji, wedle przepisu ulów wielkopolskich.

Może mi kto powie, że pszczoły błakają się po zmianie oczka, to ja mu odpowiem, że już w tym roku tak praktykowałem i żadnego ambarasu z pszczołami nie miałem. Tę samą deseczkę, która była u góry odrywam i przybijam na dole, otwór górny zamknę a dolny otwieram. Może pierwszy dzień będą troszeczkę krążyć górą, ale wnet poznawszy znaną sobie deseczkę, na nią padają i wprost do ula idą. Na jesień zaś zmieniając otwory, o błkanie wcale się obawiać nie potrzebujemy, bo przestawiwszy w tym czasie ul nawet cały, nie błakają się. Skoro pozostanie ta sama deseczka, to pszczoły ją znajdują, czy ona parę cm. wyżej lub niżej się znajduje. Więcej błakałyby się, mając dwie deseczki, jedną górą, drugą dołem. Przybijanie i odrywanie zresztą nie czyni tak wielkiego zachołu, kilka małych gwoździków zupełnie wystarczy. Zatem w dolnej kondygnacji oczko bardziej mi się dla tego podoba, że odgrodziwszy mocne pszczoły, mogą się takowe roić i matka siedlisko opuścić, gdyby zaś oczko było górą, matka wyjśćby nie mogła. Kiedy się zaś chcą roić, to niema już im co przeszkadzać, ba, jak chcą nawet,

to stara matka gdzieś się podzieje a pszczoły się wyroją. Takie zdarzenie miałem dwa razy.

Skoro oczko jest dołem, masz górą czysty miód bez pierzgi; przy górnym oczku zaś jest z pięć lub więcej ramek, połowa miodem, połowa pyłkiem zapełnione. Pierwsze dwie ramki od oczka już prawie zawsze li tylko pierzgą zapełnione.

Skoro nastanie chłodna jesień, wtenczas pszczoły siedzą dołem na czerwiu a górą mogłyby wchodzić szerszenie i miód wybierać. Szerszenie w chłodne dni latają, lecz skoro jest oczko na dole, nie przecisną się przez zastęp pszczoł.

Dawniej już chciałem nadmienić, że zdarzyło mi się kilka razy, że pszczoły kilka mateczaków zrobiły z trutowego zarodu, ale nie wiem co się z tego wylęгло, wiem atoli dobrze, że nie matka.

Nakoniec pozdrawiam serdecznie naszego Redaktora i dziękuję za łaskawą pamięć o mnie prostaczku, gospodarzu wiejskim.

Z szacunkiem

Władysław Poniecki.

ROZMAITOŚCI.

I. Kwiaty, pszczołom szkodliwe. — Spostrzeżenia zgadzają się na to, że żywe barwy kolory kwiatów, pszczoły i inne owady skrzydlate, niejako zwabiają do siebie; — takie odwiedzanie jak wiadomo sprowadza ważny skutek zapładniania roślin. — W nowszych czasach zauważono jednak, że niektóre właśnie żywo, a przynajmniej wyrazisto ubarwione kwiaty, zostają przez pszczoły omijane; a jeżeli się zdarzy, że na tych pożytkują, odwiedziny te są dla owadów szkodliwe, albo śmierć przynoszące. — Do takich szkodliwych kwiatów należą: dalej, georginie, męczennice *passiflorae*, cesarskie korony, *frittilaria imperialis*, a najbardziej oleandry. — Że georginie, narkotycznie zatruwające działanie wywierają na trzmiele i pszczoły, pierwszy dostrzegł angielski duchowny Jenyns, iż pszczoły odwiedzające te kwiaty, wkrótce wpadają w pewien rodzaj odrętwienia, a często zamierają, jeżeli się na nich dłużej zatrzymują. — Pismo „Gardener's Chronicle“ także donosi, że uprawa georginii, i jednocześnie korzystny chów pszczoł, nie zgadzają się z sobą, że męczen-

nice *passiflorae* odurzają trzmiele, że pszczołowate wszelkich rodzaju omijają oleandry, a miód z oleandrów zebrany muchy zabija.“

W Węgrzech na południe i w Dalmacji, drobne krzewy oleandrów rosną obficie, ale ani motyle, ani inne skrzydlate owady nieobsiadają ich kwiatów. — Byłoby więc interesujące śledzić, ażali inne, i które mianowicie owady na tych roślinach spełniają zadanie pszczół, i czy są inne jeszcze kwiaty podobnie szkodliwe, albo zabójczego działania.

(Wyjątek z „Sonnt.-Bl.“ R.).

Do tego wyjątku pozwalam sobie dodać następującą uwagę na doświadczeniu opartą. — Ile czasu starczy, lat kilkanaście obserwuję pszczoły i ich obloty kwiatów, nie spostrzegłem aby na georginie zalatywały, bo pewno nie mają po co, dopiero w roku zeszłym, — zdaje mi się, — po wczesnych przymrozkach jesienią, nastały jasne ciepłe dni, delikatniejsze kwiaty zmarzły, ale georginiom nie szkodziło; pszczoły ciepłem wywabione ruszyły w świat, nieznalazszy innych pożytków obsiadały środki kwiatów georgiin i pyłek na obnoża zbierały, — nie spostrzegłem aby je to odurzało, — czyby to był skutek, że po przymrozkach oblot nastąpił? (Wszak i łubin przemarznięty nieszkodliwy). Męczenice *passiflorae* hodują tylko w cieplarniach, i to w niewielkiej ilości, cesarskie korony także w niewielu egzemplarzach się spotyka, nie mogą zdaje mi się wyrzucić szkodliwego na większą skalę wpływu; — zostałyby więc oleandry te zdobne krzewy z obfitym kwiatem, gdyby one były szkodliwe pszczołom, możnaby ich rozmnażanie ograniczyć, bo i tak trudne są do wychodowania. — We Włoszech jest rodzaj motyla, który przeważnie na oleandrach żeruje, i stąd dostał nazwę oleandrowiec. — Cała ta rzecz szkodliwości niestrasza więc dla hodowli pszczół, jednak dla naturalistów ciekawa.

J. O.

II. Trzeźwe zapatrywania. — Chociaż bardzo powoli, bo prawie czterdzieści lat było na to potrzeba, przecież w końcu pszczelnictwo niemieckie zaczyna przychodzić do upamiętania i pewnej trzeźwości. Powoli przychodzą tam w Niemczech rozmaici ludzie do zastanowienia a co więcej warte, są dość

sumienni i odważni, aby jak to mówią płynąć przeciw wodzie, i zdanie swoje z dotychczasowymi zapatrywaniami zupełnie niezgodne bez ogródki wypowiedzieć.

Już w trzecim numerze niemieckiego „Bienenfreunda“ rozwodzi się niejaki Liebmann nad warunkami zyskownego gospodarstwa pszczelnego w królestwie Saskiem. Nie będziemy tu całego tego artykułu powtarzali, ale zdaje nam się rzeczą wielce pożyteczną, przynajmniej jeden z tego istotnie rozumnego pisma dać wyjątek.

Jako trzeciego warunku powodzenia w pszczelnictwie wymaga autor, aby chodzenie koło pszczół i prace w pasiece były rozumne ale proste i pojedyncze. I tak się nad tym przedmiotem rozwodzi:

„W dawnych czasach krzątano się koło pszczół mało albo raczej wcale nie, teraz grzebiemy w nich za wiele. Tym pszczołom koło których nic prawie nie robiono, jak za czasów uli kładowych powodziło się podobno najlepiej i dziś jeszcze wielu jest takich pasieczników, którzy się pszczół swoich prawie nie tykają a pasieki ich przecież kwitną, jeżeli inne warunki dla pszczelnictwa nieodzowne istnieją. Pszczoła chce spokoju. W pniach zwyczajnych, stojakach pospolitych, gdy się tam pszczołom nie przeszkadza to nie ma przynajmniej żadnej straty.

Przy wszystkich operacjach, które pasiecznik ma zamiar rozpocząć, nie powinien tak bez wszystkiego chwycić zaraz za kurzynsko i na ślepo robotę rozpoczynać. Powinien się pierwiej namyślić czy i o ile musi koniecznie swoje pszczoły zaniepokoić, na jak długo, czy całą osadę czy tylko jej część. Kto pszczoły napróżno niepokoi, ten siebie samego okrada.

We wszystkich naszych pismach pszczelarskich może sobie każdy odczytać, że spokój jak największy jest głównym warunkiem powodzenia pszczół. Warunku tego dawniej sownie dopełniano, pszczoły stały w spokoju prawie cały rok. Prócz tego, że je z wiosny poderznięto ¹⁾ a w Czerwcu padające roje osadzano, to każdy pień cały Boży rok cieszył się zupełnym spokojem. Żadnych innych operacji nie znano i nie używano. Przy obfitszym naówczas pożytku, przy tych ulach

¹⁾ I w późnej jesieni także. Kr.

tak naturze pszczoł odpowiednich, nie było też dalszych operacji potrzeba; główne warunki powodzenia miały pszczoły w całej pełni. A jak to zupełnie inaczej teraz! Ruchomość plastrów i metoda Dzierzonowska, to rzeczy przewyborne i wielce użyteczne, ale w rękach dzieci, — a dziećmi są jeszcze po części nowomodni pasiecznicy — a w rękach dzieci jest to wszystko niebezpieczną ostrą brzytwą.

Wszakże tydzień minąć nie może, często nawet i dzień żaden bez tego się nie obejdzie, ażeby nie podjęto jakiejś zupełnie niepotrzebnej operacji. Oto zdaje się naszemu zagoztałemu pszczelarzowi, że ma konieczny obowiązek przekonać się, czy matka czerwii jak się należy, czy i ile mateczników założonych zostało; to znowu wypada mu starą albo tylko mniej ładną matkę wyłowić, tam znowu mateczniki wykroić lub zniszczyć, owdzie włoską lub cypryjską matkę dodać; tu wypada mu plastry przemienić, tam znowu sztucznej węzy zawiesić. A czyż następnie nie warto i zajrzeć czy pszczoły regularnie ciągną robotą; nieregularną trzeba naprawić, воск trutowy wykrawać, plastry pełne miodu brać na miodarkę a na ich miejsce zawieszać puste. A czemuż nie zobaczyć, choćby dwa lub cztery razy ul rozbierając, czy młoda matka już zapłodniona itd. itd. A jakżeż nie ma pszczelarz doskonały w jesieni każdego pnia zrewidować, o ile możliwości do gruntu go rozbierając? ²⁾ W maju, gdy pień zaledwie stał się średniomusznym, robi się coprędzej odkłady lub przegony. Rozumny chodowca chce z wiosny częstować a w jesieni karmić; nowicyusz chce z prostej tylko ciekawości obejrzeć sobie tylko matkę albo zobaczyć ile jest czerwii. Wielki niby mistrz czyli wielki sztukmistrz chce nawet swym pszczołom robaczka obcej rasy na młodą matkę narzucić.

Niepokojenie pszczoł, ciągłe im przeskadzanie tak jest różnorodne i rozmaite, że się istotnie dziwić należy, gdy pień tak ciągle operowany do szczytu nie zmarnieje.

O jakież to ilości czasu i pracy okrada się w ten sposób biedne pszczołki. ³⁾ Ileż

to pszczoł ginie przy tem marnie, jak łatwo spadnie plaster czerwii lub miodu razem z pszczołami na ziemię! Ileż to matek zostanie przy tem zgniecionych albo zginie od samych pszczoł tym niepokojem rozdrżniętych!

Te ciągłe operacje przynoszą prócz tego i inne dalsze szkody. Częste otwieranie uli i wyjmowanie z nich plastrów nietylko zwabia zapachem miodu rabusi do ula, ale często też, a mianowicie w chłodne dni wiosenne, wstrzymuje się przez nagłe oziębienie gniazda rozwój czerwii i czerwienie w ogóle, wstrzymuje także i ciągnięcie świeżą robotą.

Największą szkodą, jaka z częstego a długiego wiszenia plastrów czerwiiowych na koziołku wyniknąć może, jest zaziębienie i zamarcie czerwii, mianowicie gdy je mucha ogrzewająca poprzednio opuściła. Pominąwszy już stratę w przyroście muchy, może i zgnilec ztąd powstać.

Wszystkie te szkody są po prostu skutkiem Dzierzonowskiej metody czyli metody fałszywej.

Nie myślę ja bynajmniej ani tej metody ani wielkiego naszego mistrza potępiać, ale utrzymuję: Im silniejsze światło, tem ciemniejszy cień. Dla tego to niejeden co miał poprzednio sławę znakomitego pasiecznika a z ruchomością plastrów nie umiał się połapać, porzucił znowu ule ramkowe i gospodaruje znowu w swoich prostych ulach.

O ile pszczoły w ulach prostych nie są przynajmniej narażone na żadne przewrotne i szkodliwe operacje, o tyle nie mam nic do powiedzenia przeciw takiemu powrotowi do starodawnej gospodarki. Co do mnie obojętnie nie dałbym się niczem do takiego odwrotu nakłonić, anibym go komukolwiek polecał, wołałbym się raczej wyrzec pszczelnictwa jak ruchomości plastrów i uli ramkowych. Ale za to co prawda należałoby się i słowem i czynem pracować nad tem, aby ruchomość plastrów nie bywała do zbytku ruchomą. Należałoby się więc tak w kółkach pszczelarskich jak i w gazetkach pszczelniczych jak i przez pojedynczych sumiennych pasieczników gorliwie nad tem pracować, aby główny warunek dobrego powodzenia w pszczelnictwie i jego rozwoju a rozpowszechnienia w kraju — należyty dla pszczoł spokój więcej był przestrzegany.

²⁾ To Berlepsch jak najwyraźniej przepisuje. Kr.

³⁾ A przedewszystkiem i siebie samego. Kr.

Niejedyn też już uznał tę prawdę i wie już teraz o tem doskonale, że przez te niezliczone sztuki i sztuczki poniosło pszczelnictwo więcej szkody jak pożytku. Niechajby mistrzom i badaczom naukowym w celach doświadczalnych, w celach postępu wszystkie te sztuczki były dozwolone, ale wielkiemu ogółowi tych pszczelarzy, którzy nie dla zabawki lecz dla istotnego zysku pszczołami się zajmują, powinno się sumienie tego wszystkiego odradzać.

Jako konieczne albo raczej dozwolone przy pniu operacye, któreby zupełnie powinny wystarczać, wyliczyłbym tu następujące:

Podmiecenie i poderznięcie z wiosny jest niezawodnie najgłówniejszą i najważniejszą czynnością w całym roku; zbyteczny miód się odbierze, stare plastry wykroi, nieczystości wymiecie a w gniazdo coś sztucznej węzy zawiesi. W celu późniejszego rozszerzania gniazda i dodawania w miarę potrzeby a zwiększającego się pożytku coraz większej ilości ramek, powinien ul tak praktycznie być zbudowany, aby się to z jak najmniejszym pszczoł niepokojem wykonywać dało. Zawieszenie kilku ramek od czasu do czasu powinno się odbywać tak łatwo i tak szybko, żeby pszczoły ostatnich plastrów zaledwie to spostrzegły. Podmiecenie dna ula kilkakrotne wśród lata nie powinno także pszczoł zbyt niepokoić. Rozszerzanie oczka w miarę przyrostu muchy jest także koniecznym.⁴⁾

Kto nie wiele co więcej około swych pszczoł robi, ten z pewnością będzie miał z swoich silnych zdrowych pni pociechę. Robienie sztucznych roji i rewizye całych pni mogą chyba tylko jako rzeczy wyjątkowe być dozwolone. Kto pszczoły swoje trzyma w porządku, będzie miał z pewnością i dobre naturalne roje.

Aby się przekonać, czy młode matki pni zrojonych, poroji lub też roji sztucznych zostały należycie zapłodnione, do tego tylko

bardzo wyjątkowo potrzeba ul rozbierać; to można po prostu z lotu i zachowania się pszczoł zupełnie dokładnie osądzić. Nowicysz nie znający się na rzeczy, który tego osądzić jeszcze nie potrafi, niech się właśnie uczy poznawać się na tym. Niech raczej spyta o radę lub poprosi o pomoc doświadczonego pasiecznika sąsiada, byle tylko oszczędził sobie i pszczołom swym rozbierania całego gniazda. Aby pszczoły można karmić lub częstować, powinien ul tak być zbudowany, iżby się to bez móżułu i bez wielkiego pszczoł niepokojenia skutecznie dało. Kto miód wytrząsa miodarką, powinien się zawsze poprzednio dokładną ulą obserwacją przekonać, czy pień ten już dojrzał do tego a robotę samą jak najwięcej uprościć i wykonać jak najszybciej.

Rewizya jesienna całego gniazda jest zdaniem moim najszańszy figiel, jaki biednym pszczołom wypłatać można. Myślący pasiecznik wie już z warunków pogody i pożytków z czasu rójki, z liczby muchy, z ciągłej obserwacji swych pni, jakie w nich są zapasy. W razie niepewności zważy ten lub ów ul, albo go sownie podkarmi.

Że nareszcie i my zaczynamy Bogu chwała gospodarować w pszczelnictwie trochę na sposób hanowerskich pszczelarzy, że i my w jesieni bierzemy w zimowłę tylko ule macierzyste, które częstowaniem doprowadzamy do rychłej rójki jest myśl zdrowa, która zdaje się coraz więcej a więcej urzeczywistniać.

III. O przyczynach upadku pszczelnictwa znajdujemy w tymże samym „Bienenfreundzie“, pióra niejakiegoś E. Dreisel co następuje:

„Nic nie jest dla pszczelnictwa tak szkodliwe, jak te niezliczone handle pszczelarskie (przedsiębiorstwa spekulacyjne na usługi zagorzałych pasieczników i ich wyzyskiwanie obliczone. Red. Psz.) z ich rozmaitymi rasami pszczoł, z tymi najróżnorodniejszymi ulami i narzędziami. Na to wszystko wydaje nieodpowiadający a zagorzały pszczelarz bardzo wiele pieniędzy w tej nadziei, że te obce rasy pszczoł, że te zachwalane ule sprowadzą mu raz przecież tę obfitość miodu, jakiej potrzeba na zwrot i wysokie oprocentowanie tych wielkich nakładów, ale wkrótce przychodzi rozczarowanie. Nasza zwyczajna pszczoła nie do życzenia nie pozostawia; jeżeliby kto chciał koniecznie jakiegoś odświeżenia krwi, to niechby sobie na znaczniejszej odległości

⁴⁾ Rozszerzanie oczka jest zdaniem naszym przy oczkach okrągłych umieszczonych na dwadzieścia do dwudziestu pięciu centymetrów od powąły ula zbytecznym. W miesiącu Sierpniu i Wrześniu zwięzają pszczoły same oczka zasklepem; z wiosny zwolna je znowu rozszerzają. Kr.

kilka matek zamienił; na wystawach i wiecach pszczelarskich dałoby się to łatwo wykonać; ładna powierzchowność pszczoły miodu nam zapewne nie dostarcza.

A dalej, gdy się gospodarzy w bezdenkach zwykłych lub składanych, w leżakach słomianych, z których tak łatwo przewyżkę miodu odebrać, to na to nie wiele potrzeba nakładu, i nie wiele też zabierze czasu od innych zawodowych zajęć. Dziś tymczasem patrzy właściciel uli ramkowych z pewnym lekceważeniem na takiego kolegę pasiecznika, co tylko w słomianych bezdenkach gospodarzy. Gdyby nasi ojcowie dawniej wszyscy byli gospodarowali w ulach ramkowych a nie w bezdenkach, to zdaje mi się nie byłoby już dziś i śladu pszczelnictwa. Znam pasieczników wcale nie nowicuszów w tym zawodzie, których pasieki ze samych uli Dzierżonowskich złożone rok w rok niszczały. Ileż to pieniędzy i czasu zmarnowanych na próżno ¹⁾.

Chciałbym jeszcze jednej rzeczy dotknąć, która rozwojowi pszczelnictwa stoi na przeszkodzie a wielce się do tego przyczynia, że zapał do pszczelnictwa stygnie. Oto bardzo wielu pasieczników handlerzy, którzy przy swojej hodowli cudzoziemskich matek i jednego funta miodu nie wyprodukują, dostaje za cudzoziemskie matki, za ule, za narzędzia, na wszelkich wystawach pierwsze nagrody, o czym każdy, kto na wystawach bywa mógł się dostatecznie przekonać, — podczas gdy ci, co się pszczelnictwem dla produkcji miodu i wosku trudnią, zaledwie drugorzędne i trzeciorzędne nagrody zdobyć potrafią. Ten sposób oceniania i rozdawania nagród powinno się koniecznie zmienić. Niechby się handlarzowi dostało zaszczytne uznanie, jak to na wystawach inwentarza bywa, ale od nagród powinien być wykluczony, nagrody przedewszystkiem należałoby się pasiecznikom produkującym miód.

Najwłaściwiejby było, gdyby odpowiednia komisya zwiedzała pasieki na miejscu. Tylko

¹⁾ Zdaniem naszym ule ramkowe tylko o tyle temu winne, że w nich daleko łatwiej zrobić coś na opak lub popsuć jak w ulach prostych. Może najwięcej do tych olbrzymich strat przyczyniały się fałszywe nauki mistrzów niemieckich, któreśmy już tylokrotnie wytykali.

na miejscu możnaby wynagradzać w miarę zasługi, nie zaś na wystawie na którą przychodzą okazy umyślnie ku temu z trudem i kosztem długo przygotowywane, a niedające bynajmniej dokładnego wyobrażenia o pasiece na wielką produkcję miodu obliczonej.

Ileż się to widzi na takich wystawach sztucznie zarobionych w gwiazdy, krzyże i herby naczyń szklanych! Wszystko to bardzo ładne, ale jak się do tego dochodzi, toć przecie każdemu pszczelarzowi wiadoma. Bardzo często wystawiony też bywa precudny miód w ramach i wysokie dostaje nagrody. Byłoby to bardzo sprawiedliwie, gdyby to był czysty naturalny miód przez pszczoły z kwiatów zniesiony, aleć wiemy z doświadczenia, że bardzo często, olbrzymiem karmieniem rozpuszczonego w wodzie cukru powstają takie śliczne okazy. W takich przypadkach powinienby smak decydować a w razie wątpliwości rozbiór chemiczny. Sumiennego pasiecznika uderzają takie rzeczy jakoby obuchem w głowę, boć sobie musi powiedzieć, że z takimi okazami ani pragnie ani nie może o lepszą się ubiegać, a skutek tego, że się od wystaw odstrasza.

W końcu chciałbym jeszcze zestawić rachuneczek co do nakładów pieniężnych na założenie pasieki.

I tak n. p. za sto marek mógłbym nabyć z wiosny dziesięć pni pszczoł w słomianych bezdenkach. Te niechby mi dały tylko po dwa roje, tobym w jesieni tegoż samego roku miał pni trzydzieści, a gdybym połowę ich skasował, toby mi się za miód i wosk mój kapitał nakładowy wrócił, a piętnaście pni byłoby moją własnością ²⁾.

Gdybym zaś chciał pszczelnictwo rozpocząć ulami ramkowymi i poświęcić na nie także sto marek, to miałbym za te pieniądze w najszcześliwszym razie chyba tylko dziesięć próżnych uli ramkowych, ale bez pszczoł, bez gniazd, bez zapasów dla nich.

Prócz tego chciałbym nadmienić, że gdy się obok bezdenków ma także kilka uli o ruchomych plastrach, to nie trudno wiedzieć o tym ile pracy i trudu te więcej wymagają jak bezdenki.

²⁾ W tym roku 1884 rachunek ten istotnie takby wypadł, a może nawet jeszcze korzystniej. Ale nie wszystkie lata są takie.

Cały komplet **drzeworytów** do wszystkich rycin jakie się w „Pszczelarzu“ i w moim „Pszczelnictwie“ wydanym przez Macierz Polską znajdują jest ryczałtem tanio do nabycia. Jeżeli się kupiec ryczałtowy nie zdarzy, są i pojedyncze sztuki wedle wyboru kupującego do nabycia ale po znacznie wyższej cenie.

Krasicki.

Znaczną ilość książek i czasopism pszczelarskich głównie niemieckich i trochę francuzkich, jest w redakcyi „Pszczelarza“ do nabycia. Dokładny spis z oznaczeniem bardzo niskich cen przesyłam na żądanie franko.

Krasicki.